

# DZIENNIK WILEŃSKI

Rocznie w Wilnie 4 rb.

Półrocznie . . . 2 rb.  
Kwartalnie . . . 1 rb.  
Miesięcznie . . . — 35 kop.

WYCHODZI W WILNIE GODZIENNIE RANO OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Rocznie z przesyłką pocztową 6 rb.

Półrocznie . . . 3 rb.  
Kwartalnie . . . 1 rb. 50 kop.  
Miesięcznie . . . — 50 kop.

Za odnośnienie do domu dopłaca się rocznie 1 rb. miesięcznie 10 kop.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17.

Telefonu № 374.

Redaktor literacki J. URSYN.

Numer pojedynczy 3 kop.

ZAGRANICĄ: rocznie 12 rb., półrocznie 6 rb., kwartalnie 3 rb., miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

CENY OGŁOSZEŃ: NADESLANE w tekście za jeden wiersz garbontowy lub jego miejsce 1 rb. — Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garbontu lub jego miejsce 60 kop. — Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop., po tekście 30 kop. — Reklamy za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 30 kop. — Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 20 kop. — Małe ogłoszenia za jeden wyraz petitem 3 kop. — Za dołączniki od tysiąca egzemplarzy 7 rb. 50 kop., oprócz opłaty pocztowej.

Prenumeratę i ogłoszenia dla „Dziennika Wileńskiego“ przyjmują w Wilnie wszystkie księgarnie i biura anonsowe; w Kownie księgarnia J. Ossowskiego i księgarnia J. Zawadzkiego (właśc. K. Rutski); w Grodnie księgarnia Kozłowski; w Mińsku księgarnia W. Makowskiego; w Witebsku księgarnia Zalszupina i czytelnia Czerwińskiej; w Mohylowie księgarnia Syrkinowej; w Białymstoku księgarnia Kaufmana; w Słonimie księgarnia Polska; w Smorgoniach M. Gordon; w Poniewieżu S. Szochet; w Szawłach K. Sawicz; w Luceynie Ch. Szajer; w Taurogach St. Sutkiewicz; w Suwałkach S. Lewinowski; w Libawie Dom handlowy J. Jacuński; w Kijowie księgarnia L. Idzikowski; w Żytomierzu księgarnia K. Ryfferta; w Charkowie Księgarnia polska H. Sikorskiej; w Warszawie Biuro ogłoszeń G. Ungra ulica Wierzbowa 8 i Al. Jerozolimskie 78; w Petersburgu „Księgarnia Polska“, ul. Jekaterininska 2; w Moskwie Biuro ogłoszeń L. Metz & Co. Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz zagraniczne urzędy pocztowe.

## Rada Kuratorjum nad biednymi m. Wilna

podaje do wiadomości, że we czwartek 5-go października r. b. o godz. 12-iej odbędzie się w lokalu Giełdy pracy (ul. Trocka, gmach po-franciszkański) ogólne zgromadzenie członków Kuratorjum w celu zatwierdzenia sprawozdań z lat 1904—1905, oraz dokonania wyborów.  
W tym że dniu o godz. 11-iej zrana odprawione zostanie w kościele św. Jana nabożeństwo na intencję ofiarodawców.

## WYKŁADY na kursach BUCHALTERJI (Ś-to Jerska № 8)

pod kierown. JANA LACHOWICZA rozpoczyna się 5 (18) października r. b.

Dr. W. Wojewódzki  
PRZENIOŚL SIĘ NA WILEŃSKĄ № 15.  
CHOROBY WEWNĘTRZNE.  
Przyjmuje 9—11 g. r., 5—7 wieczorem.

## Śpiący ludzie.

„Program polityczny, którego pierwszym zadaniem nie jest oświata, wyrzeka się z góry zwycięstwa“.  
L. Cybulski.

Stan obecny Rosji dowodzi aż do jaskrawo, czem może się stać ów, społeczeństwo i państwo, postawione na pastwę ciemnoty. Wroga przed groźną lawiną mas oświeconych zmusiła klasy uprzyjełdowane do zwrócenia oczu w stronę, w którą nie powinny być przede patrzeć ani na chwilę.  
Więc pisma zapełniły się szalwetkami projektami, planami. Wygnięto ramiona do „ludu“. Inten- były niezaprzeczenie zacne.  
Głosy te atoli były to głosy politycznych ludzi.  
Głosy jednostek takich, które od wna pracując, mimo przeszkód, na wie ojczyzny, poczuły poraż pierwszy rozkosz wypowiedzenia się, oraz nadzieję, że zostaną wysłuchani.  
Pozostali jednak odosobnieni. Jesi się sobie jasno postawi pytanie, ogół ziemianstwa zrozumiał potrzeby społeczne naszego ludu (ze emi własnymi najściślej związane), szczerza odpowiedź musi, niestety, pasć przeczącą.  
Dobrobyt a bodaj istnienie więksi własności ziemskiej jest bezgłędnie zależne od oświaty ludu jego wykształcenia społecznego. Tymczasem twierdzą stanowczo, przeciętnemu obywatelowi więcej-emu prenumerowanie pisma ludo- go lub zakładanie Tow. anti-alko- licznych zdaje się zbytkiem takiego pojęcia nieużytecznym, jak zracanie pieniędzy oknem.  
Stokroć prędzej wspomóże on nę- materjalną niż moralną (oczy- cie, z tą ostatnią jest więcej za- tu). I gotową ma wymówkę, chłop niema ochoty do nauki, go przecie trudno prosić“. Ze- styki ogłoszonej w № 16 „Dzien- Wileńskiego“ widzimy, że roz- dziło się w sierpniu 5000 egzem- zy ludowych pism!  
Odliczywszy prenumeratę wło- i dwory, w których mają po- egzemplarzy, zostanie liczba

przerazająco mała. Znam okolice, w których poczta obsługuje 10 dworów, a na tę ilość odbiera 1 egzemplarz gazety ludowej.

Już w ciągu ostatniej zimy mogliśmy widzieć ludzi przyjmujących na swe barki choćby chwilowe zadania społeczne, jako ciężar narzucony im bez zamiaru spełniania, bez zapachu i zrozumienia konieczności tej pracy.

Coś by o tej apatii i obojętności mogły też powiedzieć komitety zapraszające na zjazdy wszelakie: procent przybywających jest tak mały, tak rozpaczliwie mały!

Wskutek tego powstaje istne błędne koło. Ludzie najlepiej znający chłopą, jego psychologię i potrzeby, ci właśnie nie kwapią się zbytnio do udzielania szerszemu ogółowi swych spostrzeżeń, ani do pracy obywatelskiej. Spada ona tedy na barki inteligencji miejskiej, a tę znowu spotyka zarzut nieznamomości rzeczy, oburzają się na nią, że zajmuje się sprawami przechodzącymi zakres jej kompetencji. Przeciżnienie zaś, które wynika z powodu małej ilości ludzi pracujących na polu społecznym, wpływa ujemnie na jakość pracy.

Dlatego, słysząc nieustannie o oświacie ludowej, nasuwa mi się pytanie: kto się nią zajmie i co otworzy oczy naszym ziemianom?

Jakie argumenty—bo fakta mogą być tak groźne, że nie należy ich zwywać na pomoc — jakie dowodzenia trafią do przekonania, wytworzą tego ducha obywatelskiego wśród ziemian?

Co nada ton społeczny postępkom panów ziemian, jeśli nietylko dla idei, bo to za wiele wymagać na początek edukacji narodowej, to choć ze zrozumienia własnych korzyści, dla własnego interesu? I smutną, straszną nawet, jest przyszłość społeczeństwa, które nie potrafi zmusić wszystkich klas korzystających z chleba i soli tej ziemi, do życia wspólnego, w obywatelskim słowa tego znaczeniu.

Praca piętnująca ów stan apatii i wpływ na wychowanie młodzieży wydają mi się wskazaniami środkami na zaradzenie złemu.

W każdym kraju zasady kierujące wychowaniem młodych pokoleń są wspólnie ustanowione przez rząd i naród. Dotąd, a może i na dłuższą

przyszłość jeszcze, wspólność ta jest wykluczona u nas. Ale w każdym ze znanych mi krajów ponad wszystko górnie moralna, duchowa idea *wspólnego postępu wszystkich warstw narodu*. W postępie taki musza być popchnięci i wciągnięci wszyscy. W społeczeństwie, które chce być silne, trzeba jednolitości kultury, trzeba miłości, istotnie braterstwa klas, już nie dla cnoty czy sentymentu, ale dla interesu kraju i własnego.

U nas jest możliwa zupełna nieświadomość, ignorowanie w praktyce spraw społecznych, zupełne oderwanie się od najbliższego otoczenia i życia — dla swego domu i rodziny, z budzącą się trwogą o jej byt wobec powtarzających się przewrotów społecznych, ale bez pochopności do przedziwiania w sposób rozumny.

Młodzież zamożniejsza wychowuje się w niezmiernie różnorodnych, obcych sobie wzajem środowiskach, w biegunowo różnych pojęciach etycznych, narodowych i społecznych, i wyrastają z niej wskutek tego ludzie dla siebie obcy, jeśli nie wrorzy. Powszechnie u nas uważają każdy wpływ inny, niż domowego gniazda, za deprawujący, bez poddania go nawet powierzonemu badaniu. Nowe prądy są uznane za fatalne, bez zastanowienia się, że najbardziej zdemoralizowane pokolenie byłoby takie właśnie, któreby na horyzoncie życia nie odkryło nowych gwiad.

Ogólnie jednak zdają się tego u nas nie rozumieć. Dlatego też pojedyncze plomyki życia przepalają się w sobie, dławiąc się w ogólnym popielniku, z którego wyrzesać iskry zdaje się czasami już niepodobna. Zawiazują się obecnie dwa Towarzystwa: Oświaty ludowej i Kółek rolniczych. Pochopność do ich popierania będzie miarą uczuć obywatelskich i rozwoju kultury umysłowej wśród tych, którzy nie chcą chyba by ich dotychczasowe miano „obywateli“ zmieniono definitywnie na „obszar- nik“.

Helena Romer-Ochenkowska.

## Białe orły.

Z krwawych pól sławy, męki zśmionych rdzą stuleci,  
Z morza cierpień, łez, cierni straszego oblotu...  
Wstaje ogień i luna tajemnicza świeci,  
A białe orły skrzydła podnoszą do lotu.

Białe, jasne, na ran swych purpurowem polu  
Drgnęły nieziemską mocą i blask od nich bije,  
Znika ciemność rozpaczy, noc wielkiego bólu —  
Niech wszystko co umarło wstanie i ożyje.

Polskie kości jaśnieją na pustkach Sybiru...  
Stoży ofiarne — serca i głowy męczennic...  
Ale z całunów śmierci, z żaloby i kiru,  
Wyplyna białe orły wspaniałe, promienne.

Wyplyna! rozwijając skrzydła srebrne pióra,  
Silne, potężne, we krwi kapane i stali...  
I niewoli opadnie zasłona ponura,  
I wolność jako złote słońce się rozpałi.

Maryla Czerkawska.

## Mickiewicz W ODESIE.

Znaczna część życia Adama Mickiewicza upłynęła na tułactwie, a za dni wczesnej młodości zaznał on kilka lat wygnania.

A. Mickiewicz opuścił ojczyznę, wypędzony dłońą przemocy, w dniach październikowych 1824 r.

Pożegnał Wilno i Litwę ukochaną w 26 roku życia i jej już odtąd nigdy nie oglądał, chyba w marzeniach sennych, lub wśród widzeń wieszczego ducha... Pierwsze miesiące wygnania poety upłynęły w Odesie, na wybrzeżach północnych morza Czarnego. Dziwnym zaś zbiegiem okoliczności ostatnie godziny tułactwa i życia zarazem również upływały mu nad temiż wodami, gdyż nad Bosforem...

Odesa tworzyła dla A. Mickiewicza pierwszy etap wygnania, pierwszy krok na drodze tułactwa...

Pobyt jego nad morzem Czarnem trwał krótko, kilka miesięcy zaledwie. Podania o tej epoce życia wieszca, którego talent wówczas właśnie dojrzewał, nabierał mocy i siły, są bardzo nieliczne; bo świadectw piśmiennych prawie niema, a podania ustne wielokroć zamąciła fantazja ludzi pióra...

Faktem jest, że gdy Mickiewicz w lutym 1825 roku zawiązał do Odesy, miasto dopiero się wznosiło. Szybko budowano wspaniałe gmachy. Odesa była przeważnie cudzoziemską. Nic w niej prawie rosyjskiego nie widziano, lub przynajmniej nadzwyczaj mało, chociaż Rosjanie panami kraju mienili się.

Wśród wyższych warstw towarzyskich spotykano tam wtedy wyłącznie prawie polskie żywioty, z rodzin dostatniej szlachty, z przyległego Podola i Ukrainy, z niedalekiej, a zamożnej Braclawszczyzny. Ziemie, okalające miasto, były prawie wyłącznie w rękach polskich ziemian. W mieście zaś magnackie pałace Potockich z Tulczyzna, Branickich z Białejcerkwi i inne wówczas już stanęły, wraz z oblrzymiami spichlerzami Rzewuskich i Sobańskich, przygotowaniami na plony łąnów polskich.

Inne warstwy zaludnienia miasta, to Grecy, Włosi, Ormianie, Arnauci, Moldawianie, różni przychodnie z Bałkańskiego półwyspu... Wszystko to razem czyniło z młodego, szybko rozwijającego się miasta aglomerat cudzoziemski.

Bliskość południowych okolic prastarej Rzeczypospolitej na każdym niemal kroku czuć się tam wówczas dawała, co poniekąd łagodziło tęsknotę wygnanca... Spotykani ludzie, wyłącznie ziomkowie, i ich życzliwość, przyczyniały się potężnie do pomnożenia atmosfery swojskiej, do opromienienia dni smutnej tułaczkiej doli.

Poeta mieszkał w gmachu licealnym, obecnie to dom Wagnera, położony na rogu ulic „de Ribasa“ i „Katarzyny“. Pokój narożny na pierwszym piętrze, którego okna patrzyła na ostatnią z rzeczonych ulic, tworzył jego mieszkanie. Pokój to był obszerny, ale jedyny.

W domu tym Mickiewicz pisał „Sonety Krymskie“, tam powstał pomysł „Konrada Waleroda“ i tam ów pomysł po części urzeczywistniony został. Znaczna część „Konrada“ napisana w Odesie. Poeta uzupełnił go jedynie w Moskwie.

Pobyt poety nad morzem Czarnem, trwający zaledwie 9 miesięcy, od lutego do pierwszych dni listopada (st. star.), wywołał troskliwe zajęcie się niektórymi ziemian, oddawna tam zamieszkałych, młodym sympatycznym wygnancem, którego poprzedziła sława poety.

Spoglądano nań naprzód z ciekawością, później ze współczuciem — wreszcie młodzian ten, poważnego nastroju, o wyższym wykształceniu i myśli górującej nad innymi, wywołał uczucie poważania, którem go otaczano.

Domy pani Szemiotowej, wdowy po wice-gubernatorze jekaterynosławskim, z dwiema młodemimi córkami i synami niedorośliymi, tudzież pp. Bonawenturostwa Zaleskich, tworzyły koło stosunków poety najbliższe i najżywcześnie. Obok dwóch tych rodzin, z których pierwsza, z Litwy pochodząc, żywo przypominała pocie rodzinne okolice, spotykamy w gronie bliższych i żywcześnie pana Karola Marchockiego, wówczas bardzo bogatego obywatela z Podola, syna wielokroć opisywanego „króla Mińkowieckiego“.

Nie stosunków towarzyskich poety, bliższych lub dalszych, otaczała i wiązała wszystko, co widziano wybitniejszego wśród polskiej kolonii odeskiej... Dom pani Sobańskiej, z domu Rzewuskiej, zaliczał się również do grona stosunków poety; a że dom to był wpływowy wśród sfer urzędowych, Mickiewicz, lubo wygnaniec, internowany wśród murów miasta, pozbawiony prawa wyjazdu poza rogatki, otrzymał różne ulgi w swej pozycji wygnanczej, zdobył możność zwiedzenia Krymu, skąd zaczerpnął barw do „Sonetów“, opiewających piękności przyrody południowej.

Dla poety najbliższym jednak i najmilszym stosunkiem były domy Szemiotów i Zaleskich. Pierwsi pościgali go ku sobie prostotą całego otoczenia, obyczajem domowym, przypominającym Nowogródzkie okolice, sielskością wreszcie domku małego, który, umajony ogródkiem, tonął wśród zieleńców tak nielicznej na spiekłem od południowego słońca morskiem pobrzeżu. Zalescy zaś lubili literaturę; zamiłowanie to budziło gorętsze zajęcie się losami poety wygnanca. Oba zaś rzeczono domy swą „bezinteresowną życzliwością“ (czego o pani Sobańskiej powiedzieć nie możemy), swą przyjazną opieką otaczającą poeę, bardziej przypadają do jego myśli, serca... Posiadał on w nich jakby cząstkę owej ojczyzny, którą mu wróg z pod nog usunął, a której piękność w swych poetycznych marzeniach wciąż „widział w całej ozdobie“, bo „po niej tęsknił“...

W tych obu domach pocie młodemu czas upływał swobodnie, dłoń przyjazna kość umiała rany serca, nie czuł się tak skrepowanym, jak gdzie indziej.  
Niemniej jednak w chwilach samotnych marzeń, lub wieszczych natchnień tęsknota górowała, otoczenie traciło

dlań barwy swojskości i wyrazy, w Odesie nakreślone, malowały ówczesny stan jego duszy: „Wszedłem w ten okręt z kamienia—Tu czuję w chłodzie powszechnym truciznę.—W powietrzu darmo szukam odetchnienia.—Ni wolnej myśli, ni wolnego ruchu“.

Prof. Marjan Dubiecki.

Nowe książki

nadesłane do red. „Dzien. Wil.“

Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu. Kraków, 1906. Nakładem Dyrekcji Muzeum.

Nadzwyczaj zajmujący opis wszystkich naszych pamiątek narodowych, złożonych w Muzeum polskiem Rapperswilskiem. Książkę zdobi dużo ilustracji. Jest to jeden z tych podręczników, który powinien się znaleźć w każdym domu polskim, budząc szacunek i cześć dla drogiej pamiątek.

Historja Polski. Katalog Antykwariatu Polskiego w Warszawie Hieronima Wildera i S-ki, Warszawa 1906.

Jest to starannie opracowany katalog wszystkich dzieł, dotyczących historii Polski, a wydanych w różnych czasach i w różnych językach.

Cenny ten katalog obejmuje ogółem 1109 numerów.

KORRESPONDENCJE

„DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“

Winnica, dn. 26 września.

Zjazd ziemian.

Stosownie do zapowiedzi, odbyło się gubernialne zebranie powiatowych delegatów z Podola. Przybyło 25 Polaków i 23 Rosjan, przyczem nie wszystkie powiaty zdałyby urządzić swoje zjazdy celem wyboru przedstawicieli, wobec czego z tych powiatów uznano za reprezentantów kilku ziemian, mianowanych przez zjazd gubernialny.

Tak nieproporcjonalną ilość delegatów Rosjan, w stosunku do ich liczby w wsiach, tłumaczyć sobie można tylko tą niechęcią nie usprawiedliwioną, a z czasów dawniejszych pozostałą pseudodiplomacją, która każe nam być „bezstronniymi“, lub też radzi liczyć się z urzędnikiem, a nawet ze strażnikiem.

Z tego też powodu, ziemiaństwo miejscowe, par excellence polskie, reprezentowane było po połowie przez żywiół obcy, napływowy i nietylko nie związany z krajem żadnymi istotnymi interesami, ale przeciwnie, raczej wrogi mu, a w najlepszym razie obojętny.

Pierwsze przemówienia przypadły w udziale Rosjanom. Przewodniczący, „marszałek“ (a właściwie urzędnik), baron Mestmacher, zagaił posiedzenie. P. Giżycki w kilku słowach wyjaśnił cel zjazdu i zakomunikował o rezultatach dotychczasowych zjazdów na Wołyniu. P. Dobrowski wreszcie w długiej i silnie frazeologicznej mowie wystąpił z programem bardziej, nie już „prawym“, ale wprost reakcyjnym.

Żądał on zjednoczenia się ziemianstwa na terenie jaknajwiększym i w zakresie możliwie szerokim. Taki związek ma osiągnąć znaczenie ogólnopolskie i walczyć z rewolucją. Musi on w tym celu popierać rząd, musi walczyć z tem wrogiem usposobieniem, jakie społeczeństwo ma dla „uradnika“. Mówca w upadku poszanowania „dla t. z. uradnika“ widzi obniżenie autorytetu rządu, ale zarazem dowodzi, iż ten autorytet stracili wskutek tego i ziemianie! Idąc tą drogą, nietylko logicznego, ale fantastycznego rozumowania, w dalszym rozwijaniu idei związków, mówca domaga się, aby był on czemś identycznym z agrarjuszowskim związkiem w Prusach, który jest tak silnym, iż wywiera nawet poważny wpływ na rząd.

Oryginalna ta oracja, przyjęta zresztą dość obojętnie, znalazła gorliwego zwolennika w osobie p. Rakowicza, Rosjanina również, „marszałka“ powiatu. Popierał on gorąco ideę związku, chce go iść „jednak wyłącznie na gruncie ekonomicznym i sam w swem przemówieniu unika wszelkich aluzji politycznych. Uważa, że mogą one wnieść tylko rozdzwiek w koło ziemian, obowiązane do solidarności. Pan Zabotin sądził, że byłoby dobrze, gdyby się ziemianie mogli zjednoczyć; wszakże na przeszkodzie temu stoi okoliczność, że nie wszyscy mają równe prawa. „Jeśli źle—powiedział p. Z.—traktowaliśmy uradnika bez względu na to, jakie on w hierarchii urzędowej zajmował stanowisko, to po prostu dlatego, że na to zasługiwał. Czcią nie można otaczać go dla samego stanowiska. To też należy podnieść jego poziom moralny, należy postawić go tak, aby służył krajowi i ludności zamiast ją wyzyskiwać, aby jej nie zatrwał swą własną demoralizacją“.

Pan K. Radłowski z Rajkowiec, pow. płoskirowskiego, domagał się na samym początku dokładnego określenia, jakim ten związek ma być, jakie są jego cele, jaki program i zakres działalności. Bez wyjaśnienia tych punktów, dyskusja jest traceniem czasu napróżno.

Z następujących przemówień (przeważnie Rosjan) okazało się, że nikt prawie nie zna statutu, ani programu Związku Wołyńskiego, co miało dopiero zakomunikować p. Dmitrjew, który na początku zebrania jeszcze był nieobecny.

Mecenas Ign. Łychowski (ziemiańin lityński) w dłuższej przemowie dał odpowiedź wszystkim poprzednikom, zaznaczając przedewszystkiem zupełną zgodę zasadniczą na stworzenie Związku. Interes chwili bardzo wymaga skonsolidowania lepszych sił społeczeństwa w akcji ratunkowej wobec zachodzących i groźących wypadków. Jednakowoż zamęt pojęć i stosunków jest tak wielkim, że kierunek, w którym winny iść usiłowania społeczeństwa, bynajmniej jasnym nie jest. „Nadto, mówił p. Łychowski—my, Polacy, za wiele cierpieliśmy, zanadto byliśmy i jesteśmy prześladowani, aby wolno nam było robić zbyt ryzykowne próby. Błądów winniśmy się, o ile

możności wystrzegać. To też związek ziemian, będąc bardzo użytecznym i na dobre, nie może się wzorować na przykładach agrarjuszowskich pruskich. My nie możemy iść tą drogą, bo nie jesteśmy ani kapitalistami rolnymi, ani handlarzami ziemi, jak junkrzy niemieccy. Nie możemy też tworzyć trust'ów. To też zapatrywania nasze muszą być odmienne od zapatrywań innych. Myśmy przyszli do posiadania tej ziemi nie drogą patentów nadawczych lub darowizn, czy też równego im uprzywilejowanego kupna majątków na licytacjach po 10 rubli za dziesięcinę! Nie! Myśmy tu osiedli od lat 500; ta ziemia złana jest krwią naszą i potem, i my jesteśmy zbyt silnie zrośnięci zarówno z nią jak i z zamieszkującym ją ludem. Jesteśmy nietylko ziemianami, ale i obywatelami tego kraju, i dla nas jednakowo drogie są interesy wszystkich warstw ludności, a więc i włościan. Nie może być szczęśliwym jeden stan, gdy drugi obok niego jest w nędzy. Tak samo niedopuszczalnym jest takie zestawienie dobrobytu, jak nie można sobie wyobrazić, aby mógł być o zdrowie swe spokojnym bogacz, mieszkający na pierwszym piętrze wspaniałego domu, gdzie w suterynach szerzy się tyfus głodowy. Winniśmy obawiać się bardzo wyprowadzania nas poza obręb interesów ekonomicznych i należy nie dać się wciągać w awantury polityczne, na manowce, gdzie nas czekają niespodzianki w rodzaju uchwał zjazdu kijowskiego. Dlatego też—kończył p. Łychowski—lepiej nam powstrzymać się z przyłączeniem do Związku Wołyńskokijowskiego, do czasu choćby wyświeślenia jego celów i zadań“.

Po dyskusjach, w których brali udział pp. Ksawery hr. Orłowski, W. Skibniewski, K. Radłowski i inni delegaci, przyjęto rezolucję następującą:

1) Uznać Związek w zasadzie za użyteczny.

2) Wstrzymać się od przyłączenia do innych związków, a dla zapoznania się z kierunkiem zjazdu, wysłać do Kijowa 12 delegatów, z każdego powiatu po jednym.

Zaledwie powyższą deklarację uchwalono, gdy zjawił się p. Dmitrjew, który bezzwłocznie poinformował zgromadzenie o Związku Wołyńskim. Odczytał statut, z którego wynika, że zadaniem Związku jest wyłącznie obrona interesów ekonomiczno-kulturalnych. Zakomunikował także protokoły zebrań gubernialnych, (znanych czytelnikom „Dziennika“ z pomieszczonych tu sprawozdań). Wyjaśnił wreszcie, że na zjeździe kijowskim, który ma się odbyć w początku listopada, podnoszone będą kwestje ogólnokrajowe (samorząd, równouprawnienie etc...). Zachęcał do utworzenia Związku na Podolu i przyłączenia się do dwóch innych, już istniejących organizacji.

Wobec powyższego referatu, zjazd powrócił do ponownego rozpatrzenia kwestji rezolucji.

Zabierali głos pp. Iżycki, Ksawery hr. Orłowski, Kosecki, Radłowski

i inni, poczem przyjęto rezolucję w formie ostatecznej jak następuje: „Zebranie delegatów z wszystkich powiatów gubernji podolskiej, po wysłuchaniu i przedyskutowaniu propozycji kijowskiego gubernialnego marszałka szlachty, ks. Repnina, co do przyjęcia udziału w zjeździe ziemian kraju Południowo-Zachodniego, mającym się odbyć w Kijowie—postanowiło:

1) Uznając w zasadzie założenie Związku ziemian gubernji podolskiej, a w przyszłości i wszystkich trzech gubernji za pożądane, rozesłać do powiatów statut Związku Wołyńskiego oraz sprawozdania z jego działalności w celu zaznajomienia z nimi interesowanych, i zaproponować powiatowym marszałkom zwołać na d. 5-y października we wszystkich powiatach zebrania, dla omówienia kwestji założenia Związku ziemi podolskich i dla wybrania delegatów, należycie umocowanych, na powtórne gubernialne zebranie delegatów, które marszałek gubernjalny zwoła w możliwie najbliższym czasie“.

Na tem zebranie zamknięto.

Wypada zanotować ciekawy rys charakterystyczny. Oto wiele powiatów wysłało swych delegatów z ograniczonymi mandatami; nie mieli oni np. prawa decydować o przyłączeniu się do Związku i o wysłaniu delegatów na Zjazd kijowski.

W. D.

NA STRONIE.

„Dobra pani“.

Drzwi się rozwarły i wpadł do ubogiej stancji dziewięcioletni Władysław. Chwył rękę ojca i okrył je serdecznie pocałunkami. Twarzycka jego, wiecznie blada, obecnie pokryta rumieńcami, wyglądała jak róża. Oczęta czarne rzęsały płomień uczuć radosnych, pierś wężka i wąta podnosiła się, falując jakąś wężbraną rozkoszą.

— Ojczulku drogi, złoty!—szepotały usta malecia wśród pocałunków.

Zatrwożony i niespokojny ojciec oderwał wzrok od skromnego warsztatu i spojrział na swoją pociechę.

— Co tobie, syneczku?

— Wie ojezulek... język polski...

I zaczął się. Czuł było, że po przez wężbraną pierś i ściśnięte gardło słów wydobyć nie może.

Ojciec wziął w dłonie ciemną główkę synka i zaczął pocałunkami okrywać oczęta, w których jasne lzy świeciły.

— Uspokój się, Władeczku, no, już ci cho!—szepotał, tuląc go do piersi. — Powiedz, co ci jest, co się stało?

Po chwili Władysław odetchnął głęboko, piąstkami otarł perły, spływające po rozognionych policzkach.

— Widzi, ojezulek, dziś nasz inspektor powiedział, że wszyscy będziemy uczyli się po polsku, że jest nawet już nauczyciel, i dał nam kartki, mówiąc, ażeby oddać rodzicom!

— Więc niema czego płakać, kochanie moje. Pokaż tę kartkę!

Drżącemi jeszcze rękami Władysław podał ojen kartkę.

— Szkoła żąda, ażeby wnieść za naukę języka polskiego 10 rubli — rzekł powoli ojciec. — Co ja teraz zrobię, co pocznę, ty wiesz, że my biedni.

— Więc tatuś nie chce, ażeby się uczył po polsku?

— Owszem, ja chcę, bardzo chcę, lecz ja nie mam tych dziesięciu rubli, a darmo uczyć nie będą!

— Ojezulek! ojezulek!—zawołał drżącym głosem Władysław i twarzyćka pokryła ją smiertelna bladością. — Ojezulek się po stara, poszuka! — szepotał twardo i namiętnie. — Ja muszę się uczyć po polsku, ty mi zawsze mówił, tłumaczył, że Polak powinien się uczyć, powinien wiedzieć, że jest Polakiem!

— Uspokój się, mój ty Polaku — odparł łagodnie ojciec — trzeba o tem pomyśleć. Czytałem wczoraj, pisał p. Nik. że „Kurjer Litewski“ ma zebrań z ofiar jakąś sumę na biedne polskie dzieci, co się chcą uczyć po polsku. Pójdę, poproszę, może dadzą.

Twarzycka Władysława rozjaśniła się, niby dzień poessny i chmurny pod nagłym promieniami blasków słonecznych. Czarna oczęta, wpatrzone gdzieś w dół, poczęły znova rzuć fosforyczne światła, od których biła luna zapala. Drgania nerwowe twarzy i kątów ust malecia przechodziły do rąk, które niesforne miętosły róg mru darka.

Patrzyc na tę mądą i szczupłą postać chłopczyka, ojciec dumny był w duszy, że go ma takim, tak kochającym polskość.

Nagle malec zawołał:

— Ojezulek, a gdyby tak do tej pami...

— Do jakiej pami? — spytał zdziwiony...

— No, do tej, co mieszka na górze...

wszyscy mówią, że ona bardzo dobra i bogata, pójdę, poproszę, powiem, że tam niema pieniędzy. Przecież za Franka stróżowego zapłaciła szkołę, Janowej dała na pogrzeb, gdy jej Józia umarła. Mój drogi, pójdziemy z Anulą, poprosimy, bo ja muszę się uczyć po polsku!

— Idź, spróbuj—odparł ojciec z rezygnacją. — Bo ja, dalibóg, nie mam!

Po dziesięciu minutach uszczęśliwiony Władysław wracał z góry, pędząc przez trzy schody na dół, i zaciskając w malej piątce dziesięciurublowy papierek.

Wdzięczność jego dla „dobrej pani“ miała granicę.

— Pójdę jutro do Ostrej Bramy,—powtarzał, klaszcząc w ręce, — na klęczkach przez mszę całą prosić będę o zdrowie dla tej dobrej pani!

Władysław był w siódmym niebie. Oto już teraz napewno korzystać będzie z wykładów swej rodzinnej mowy, która była dotąd tak poniewierana, wyszydzana i deptana, jak chwast nikozemny!

Tak, Władysław będzie się uczył po polsku...

Lecz, czy wszystkie dzieci, których rodzice nie mają czem zapłacić, znajdą taką „dobrej panią“ lub dobrego pana, co za nich zechce wnieść wpisowe?

Niechaj społeczeństwo polskie na to odpowie.

Wł. Gutowski.

Wilno.

Rozniewa w Lutni.

Dzisiaj upływa rok właśnie, gdy w Wilnie powstała pierwsza od nas instytucja, mająca cele artystyczne na względzie.

Rok właśnie temu grono ludzi dobrej woli, z p. Józefem Montwiłłem na czele, otworzyło w Wilnie działalność „Lutni“, która odrazu przedstawiała w swym programie ideał budzenia zamiłowania do sztuki wśród ogółu polskiego.

ALEKSANDER JELSKI.

SYLWETKI NIEWIAST POLSKICH

z nad Niemna, Dniepru i Dźwiny.

I.

Ewa Felińska.—Anna Ciundziwicka.—Gabriela Horwatowa.

Wie każdy myśliciel, że nietylko rodzicielkami, lecz i wychowawczyniami narodu są — matki jego!

Jakie one, taki naród. Więc się ta prawda krystalizowała nawet mądrze w przyszłościach ojczystych: „głos matki — głos Boga“; „dopiero jak matka umrze, dziecko cała sierota“; „jeżeli z Bogiem matka, z Bogiem i jej dziatwa“; „nie ta matka co porodziła, ale ta co wychowała dziecko“; wreszcie: „jaka mać, taka nać“.

Jeżeli jaki naród upada lub zginał, to niezawodnie popsuły się matki jego. Tak działo się w starożytności, tak i u nas bywało rozmaicie.

Ongiś cnotliwe matrony polskie, niby matki Grachów, przysparzały ukochanemu krajowi chrześcijańskich, dzielnych rycerzy-obywateli; ale potem, z upadkiem obyczajów, według ubolewań Adama Czartoryskiego: „wyrody“ ptei niewieściej wydały „owych synów, którym ojczyzna wstyd i nieszczęście swe zawdzięcza“, a jed-

nocześnie arystokratyczny ten autor, pragnąc gorąco, aby „matki były przeniknięte ważnością obowiązków“, kreśli system wychowania lepszego kobiet naszych. Słowna na on czas Komisja Edukacyjna zakrzętnęła się była pilnie około wychowania kobiet w Polsce. Ale wypadki sparaliżowały tę najważniejszą z reform, powodując reakcyjną epokę „sentymalizmu“, na co gorzko narzekały zacne autorki: Tańska, Felińska, Mostowska i inne, usiłując siał zdrowe ziarno obowiązku i pedagogiki niewieściej, że już nie powiem o potężnym wpływie późniejszym na wychowanie Polek: Orzeszkowej, Ilnickiej, Kowerskiej, Krakowej, Morzkowskiej, Rodziewiczówny, Dzieduszyckiej, Dobieszewskiej i t. d., co świadczy zarazem o odczuwaniu konieczności odmiany w zwyczajnej jaźni kobiet naszych. Nie przytaczając zdań obcych myślicieli o znaczeniu matek w wychowywaniu ludzi na obywateli (Buckle, Mill), nadmienię, że rodzimi nasi ekonomiści, głośny Józef Supiński i Jan Mittelstaedt, widzą wprost odrodzenie narodu jedynie przez cnotliwe i oświecone kobiety jego.

Znamy w dziejach naszych fakta potworne, które doprowadziły do fatalnego końca, przy udziale zeszedłej z drogi obowiązku kobiety Ale trzeba znać przedewszystkiem i wagę cnot niewiasty polskiej, dzięki jakowej tradycji żyją pokolenia i mogą spotęźnić duchowo, jeśli ich matki na wzór wzniosłych Lacedomonek wydać na świat i wychowywać

będą krajowi coraz więcej „ludzi“, w najidealniejszym tego słowa znaczeniu... Nieraz godnie rehabilitowano kobietę naszą z przeszłości (\*); bośmy istotnie mieli dużo przykładów pięknej pracy obywatelki. To też święta jest rzeczą wskrzeszać w pamięci rodaków te wzory budujące, aby zapalały serca i umysły żyjących do czynu, w imię ideału epoty chrześcijańskiej, światła, pracy, piękna i prawdy narodowej, stanowiących przywilej Opatrznościowy, uszczęśliwiający ludzkość docześnie i wiecznie!

Chcąc mówić o niewiastach zeszłego wieku, zastużonych na obszarach zaznaczonych w nagłówku, nie mogę nie zawołać razem z wieszczem Adamem: „Litwo, ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie!“ — boś wydała nie tylko mistrzów pióra i chwały, spoczywających razem z królami na Wawelu, nietylko Twymi synami są Chodkiewicze, Czartoryscy, Sapiehowie, Chreptowicze, Rejntani, Zanyni, Korsaki, Bohuszewicze, Syromkole, Moniuszkowie i tysiące innych ludzi wiary, nauki, sztuki, obywatelskości; lecz się szczytisz i potężnym kołem sławnych kobiet, których cześć i uwielbieniu poświęcam niniejszą notatkę biograficzną, dzieląc na serje, tak, aby się z onych wyłoniły typy odznaczone na różnych polach pracy, przeważnie zaś chrześcijańsko-narodowo-obywa-

telskiej, bo to istny prototyp Niewiasty Polskiej, nadającej ton i treść głównej jaźni narodu, wartości jego niepożytej.

Wyjątkowe jednostki, powstające nie ze szczęścia losu, ale z tego co boli, myśląc i czując za tysiące, są narzędziami Opatrzności dla innych! Taką właśnie była Ewa z Wendorfów Gerardowa Felińska, zacności ziemianka, wpływała autorka, której cnoty domowe i społeczne cześć nie przestanie naród.

Pomimo, iż nazwisko jej ojezyste dźwięczy z cudzoziemską, ród to jednak czysto polski i pierwotnie zwał się Wierzbą, herbu Nabranc; lecz gdy jeden z przodków wymigrował do Czech, monarcha niemiecki nadał mu za zasługi wieś Wendorf (może Wendorf) — i ztąd na obczyźnie chwilewej zmiana nazwiska. Potem znowu, gdy potomkowie wrócili do Polski, zdaje się w wieku XVIII, zatrzymali jednak przydomkiem Wierzbów aż dotąd, oczem opowiada sama Ewa Felińska na początku pamiętników swoich.

Dziadek jej, Karol Wendorf, przybył na Litwę z Podlasia, z Ziemi Mielnickiej, a ojciec, jako wykwalifikowany patron trybunału, pojawiwszy z przywiązania nadobną sierotą Zofją Sagatówną, osiadł w Nowogródku na praktyce i, gdy w roku 1793, państwo mecenasowstwo bawili u krewnych w Uznodzie (dziś powiat słucki, gmina Zaostrowieczę, parafja kle-

cka), przysłał im tu na świat dnia 26 grudnia pierworodną córką Ewą. Gdzie była ochrzczoną, nikt nie wspomina o tem, nawet ona sama, bo była to straszna chwila zamieszania w kraju i łatwo z pamięci fakt wypaść mógł. Sądzę jednak, że sakrament spełniony był w kościele kleckim, gdyż powrót do Nowogródka przeciągał się z powodu upadku tam całego mienia pp. Wendorfów w czasie wojennym, i zaledwie wielką trudnością zdołali oni się odzwignąć. Przybywała kochającą matką się matką dzieci; lecz zdaniem wie ojca rodziny psuło się i państwo Wendorfów, opuściwszy Nowogródek, wzięli pod Stuckiem dzierzawę folwark radziwiłowski klaszawszczyźnie, gdzie w roku 18... prawie czteroletnia Ewa straciła rodzica, zachowując dobrze w pamięci ten wypadek i wrazenie ciężkiego smutku ukochanej matki.

Niestety, biedę rodziny pomnażył wtedy stryj Ignacy, pasażyr typowy ówczesnej doby, który, rozlokowany w Warszawie w roli opiekuna sieroty, wdowę, wyzyskiwał haniebnie sytuację nieboszczyka brata i wreszcie zrujnowawszy pupilów, opuścił bezczelnie. Pani Wendorfowa, osłabiona gruntownej cnoty chrześcijańskiej zwinawszy wtedy gospodarstwo w Mikłaszewszczyźnie, przeniosła się do małego rodzicielskiego folwarku pod samym Stuckiem i zabiegając się z pracą zdołała jako tako utrzymać zachwiane interesa.

Aliści niecnota szwagier, korzystając z jej dobroci, podejściem...

(\* Prądyński, Wójcicki Chomentowski, Libelt i inni.

Początkowo poświęcona tylko muzyce, a właściwie śpiewom chóralnym, wnet stała się Lutnia ogniskiem, gdzie schronienia szukali i animatorowie sztuki dramatycznej, i nawet artyści-plastycy, malarze i rzeźbiarze.

W dniu dzisiejszym, w odnowionym lokalu Lutni, ofiarowanym przez p. J. Montwiła, odbędzie się wieczór inauguracyjny sezonu tegoż roku, a właściwie, jak głoszają gustowne zaproszenia, — obchód rocznicy założenia Lutni.

Wieczór dzisiejszy rozpocznie „Prolog“, napisany specjalnie przez pannę Ludwikę Życką.

Poetka wileńska pragnęła, aby jej „Prolog“ miał scenę efektywną. Na scenie miała stanąć wielka rama w kształcie lutni, przybrana kwiatami, a pięć strun wyobrażało pięć dziewcz. Pierwsza dziewczyna z krzyżem w dłoni — to nasza Wiara, druga z wizerunkiem Mickiewicza — to nasza Mowa, trzecia z pękiem kłosa i traw — to nasza Ziemia, czwarta z księgą — to Nauka, a piąta z Białym Orłem — to Miłość narodowa. Poetka chciała, żeby ten żywy obraz tonął w blaskach światła różnobarwnych.

Czy będzie tak dziś na wieczorze Lutni? Pewnie nie. Bo wykonanie takiego obrazu, w fantazji poetki zrodzonego, natrafia dotąd w Wilnie na trudności nieprzezwyciężone. Prostu niema z kąd wziąć owych aż pięciu dziewcz., które nietylko musiałyby być piękne, ale musiałyby także ładnie deklamować.

A poetka wileńska wkłada w usta swych postaci alegorycznych słowa, zaprawdę, wcale ładne.

Przytaczamy tu głos dziewczycy trzeciej, wyobrażającej Ziemię:

Trzecia struna naszej Lutni  
To ziemia kochana,  
To ta niwa z falą kłosa  
W słońcu wylaczana!  
Ta niwa...

To te bory na równinach  
Z koronami w niebie:  
To szum sosen, i gwar dębów  
Na oczystej glebie!  
Te bory...

To te rzeki, wśród łąk kwietnych,  
Te srebrzyste zdroje,  
Co na polach rozwieszają  
Mgły wieczornej zwoje!  
Te rzeki...

To te chaty szarym szlakiem  
Wzdłuż drogi posiane;  
To te dachy, w kwiat śnieżystej  
Jabloni ubrane!  
Te chaty...

To ci nasi drodzy ludzie  
Schyleni przy pracy;  
To najbliżsi nam swą dolą  
Ci bracia wieśniacy!  
Ci nasi...

Oprócz „Prologu“ panny Życkiej, program uroczystości dzisiejszej w naszej Lutni obejmuje: śpiewy chóralne pod wodzą p. Leśniewskiego, opis skrzypczki wileńskiej panny W. Bohuszewiczówny, deklamację p. B. Kajołowiczówny („Bez dań“ — „Konopnickiej“), występ kwintetu smyczkowego pod przewodnictwem p. M. Salnickiego, melodeklamację ilustrowaną p. Niezłomskiego (fragment z poematu „Gwidio“ J. J. J. J.) i wreszcie komedię

Stan. Dobrzańskiego p. t. „Tajemnica“ w wykonaniu pp. B. Kajołowiczówny, L. Kajołowiczówny, L. Siewicza i Olaska.

Nie wątpimy, że wypełni się dziś po brzegi sala Lutni wileńskiej. To ognisko naszej sztuki, pierwsze i jedyne, rozkwitnąć powinno stobardnie i stać się dziecięciem ukochnem inteligentnego ogółu polskiego. Sztuka niezbędna jest ludziom nie mniej, niż chleb powszedni. Trzeba o tem i w Wilnie pamiętać. Nik.

**NA MARGINESIE.**

**Na Rosie.**

Wczesną była wiosna, na skrzydłach motyli przefrunęło lato, — wczesna, chmurna zrazu, pogodniejsza teraz nastąpiła jesień.

Wylacza sady i... cmentarze. Ubarwiła się tedy i Rosa malownicza, pagórkowata. Co tu kolorów! A na tle pstroczym, szare glazy, poczerńnię krzyże, żółte plamy liści...

Pójrzę: na wstępie, za plebanją, tuż w prawo, murarz zwało szukają fundament. Stanie oto nowa ozdoba „miasta umarłych“ — trzecia w latach ostatnich kaplica po gotyckiej niebrzydkiej Jeleńskich i drugiej gotyckiej ładnie wykończonej, Wilejszów. To nagrobna kaplica Monczuńskich (tym razem w osnowie maurytańska, renesansowo kombinowana w ozdobach).

Pójrzę w lewo, na ukochaną „górkę“ literacką: grób Syrokomi — zawsze ten sam, dość niepozorny (jeśli, da Bóg, i jak postanowiono zdaje się, w r. b. wmurują u św. Jana pomnik Lirnika wioskowego, to za parę lat może resztki funduszu wystarczą... na okazalszy grobowiec). Obok grobu Syrokomi kamień namagilny uczonego historyka Mik. Malinowskiego — lecz niema łańcuchów! A były w czworokąt, od słupka do słupka. Skradziono najwyraźniej żelazo, ale nie na chleb — na wódkę pewnie...

Pójrzę w dół za kaplicami, w ustroniu poetyczną Słowackiego Euzebjusza, prof. literatury w Uniwersytecie Wileńskim: ułożono szerokie stopnie przed wielką grobową płytą ojca Juljusza, a na płycie na nowo przekuwają tło i litery wypukłe. Wylacza się liter słynnego wiersza, zezerniałe dziś i nieczytelne. Koszt schodów betonowych poniósł p. Z. Czeczowicz. Około pieczer — skromny pomnikowy czcigodnego kapłana, ostatniego misjonarza wileńskiego, 80-letniego, zmarłego przed 8 laty, ks. Konstantego Ejmonta.

Pójrzę: podobna b. kapelana nowogródzkiego gimnazjum, kolegi żyjącego profesora rysunków stamtąd, p. Edw. Pawłowicza — podobna, co pod szkłem była w granicie osadzona, ze szczerem znika. Ale nie złodziej, to słońce ją ukradło. A s. p. Ejmont wart, by trwałszy portret figurował na pomniku.

Ten światły kaplan — pomnik — obstał zawsze za tem, że Mickiewicz nigdzie indziej, jeno w Nowogródku samym się urodził. Przed s. p. Winc. Korotyńskim nie zdążył jeszcze umotywić swych dowodów. Może do grobu poniósł tajemnicę?...

Lucjan.

**Wiadomości bieżące.**

— Kalendarz. Dziś, w niedzielę, dnia 14 (14) października, Najświętszej Marii Panny Rozżaliczkiej; według nowego stylu Karksta P.  
Jutro Aniołów Stróżów, według nowego stylu Jadwigi Wd. i Teresy P.

— **Opłata za język polski.** W piątek odbyło się w redakcji „Kurjera Litewskiego“ posiedzenie, na którym określono, w jaki sposób mają być użyte pieniądze, złożone przez publiczność w redakcji tego pisma na wykłady języka polskiego.

Wybrano Komitet, w którego skład weszli: pani Maria Ciundziewicka, oraz pp. mecenas Bernatowicz, redaktor Jankowski, mecenas Wróblewski i doktor Zahorski.

Niezamożni uczniowie, pragnący korzystać z wykładów języka polskiego w szkołach, winni się zwracać do jednego z członków tego Komitetu, a otrzymają pieniądze na opłatę, oraz czeke do księgarni na niezbędne podręczniki.

— **Odpowiedzialność posła.** Minister spraw wewnętrznych zawiadomił p. gubernatora wileńskiego, że byłby członek Dumy państwowej, p. Szmarsz Lewin, poseł m. Wilna, pociągnięty został do odpowiedzialności za podpisanie odezwy wyborczej.

— **Propaganda.** P. gubernator wileński zaproponował naczelnikowi ziemskiemu, ażeby rozpowszechniał wśród ludności „Kalendarz Wileński“ („Wileński kalendar“), jako „demaskujący prądę szkodliwą“.

— **Cenzura ogłoszeń.** Ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomiło p. gubernatora wileńskiego, że ogłoszenia o lekarstwach i środkach leczniczych, podawane do gazet, powinny być przed wydrukowaniem odsyłane do p. inspektora lekarskiego.

— **Towarzystwo opieki nad ubogimi.** We czwartek, dnia 5-go października, o godzinie 12 w południe, w lokalu „Giełdy Pracy“ ma się odbyć ogólne zgromadzenie członków wileńskiego Towarzystwa opieki nad ubogimi, w celu zatwierdzenia sprawozdań Rady za rok 1904-1905 i przeprowadzenia wyborów.

— **Z Lutni.** Dziś, w niedzielę o godz. 7 i pół wieczorem, nastąpi otwarcie sezonu zimowego „Lutni“. Wstęp mają członkowie T-wa i goście li tylko za imiennymi zaproszeniami ze względu na szczupłość lokalu.

Otdąd w „Lutni“ co niedzielę będą stale się odbywały kolejno koncerty i przedstawienia literackie, na które wstęp będą mieli członkowie — bezpłatnie; goście zaś wprowadzeni przez członków mają płacić po 20 kop. od osoby, jeśli należą do rodziny członka; w innych wypadkach — 35 kop.

— **Wieczór litewski.** Dziś, w niedzielę, w Sali Miejskiej odbędzie się wieczór litewski.

Odegrane będą: „Adam i Ewa“ i „Młynarz i kominarz“, operetki z tańcami i śpiewami, ułożone przez młodego kompozytora p. Michała Piotrowskiego.

Muzyka i tańce narodowe litewskie w wykonaniu lepszych sił litewskiego Towarzystwa dramatycznomuzycznego „Vilniaus Kanklės“, które przedstawienie urządził, uzupełnia program.

Po skończonym przedstawieniu, w sali rozlegną się dźwięki orkiestry i rozpocznie się zabawa tańcząca.

— **Elektro-teatr.** W krótkim czasie w Wilnie zostanie otwarty tak zwany „elektro-teatr“ dla demonstrowania obrazów kinematograficznych, udoskonalonych przez znaną paryską fabrykę Braci Pathé, skąd wszelkie obrazy i aparaty dla tego teatru sprowadza przedsiębiorca.

Właścicielem teatru jest p. Kazimierz Zienkiewicz, właściciel księgarni polskiej w Żytomierzu.

Treść obrazów stanowią widoki różnych miejscowości, wypadki doby bieżącej, komiczne sytuacje, dramata, bajki i t. p.

Właściciel zaznacza, że obrazy treści niemoralnej będą stanowczo wykluczone, co uprzystępni wszystkim korzystanie z ciekawych przedstawień.

Lokal wygodny i obszerny został już wynajęty na jednej z pryncypalnych ulic naszego miasta.

— **Zgromadzenie.** Dnia 3-go października odbędzie się pierwsze zgromadzenie członków nowo zorganizowanego Związku zawodowego farmaceutów wileńskich.

— **Nagła śmierć.** Onegdaj, o godzinie 4-ej po południu, w lesie majątku Markucie, o 300 kroków od planty kolejowego, znaleziono zwłoki s. p. księdza Franciszka Krzyżewicza, w wieku lat 72.

Nieboszczyk tegoż dnia, o godzinie 11-ej z rana, wyszedł z domu na spacer i już nie powrócił. S. p. ks. K. cierpiał na wadę serca, co prawdopodobnie spowodowało nagły zgon.

Zwłoki zmarłego zabrała rodzina.

— **Aresztowanie na ulicy.** Onegdaj, o godz. 10-ej rano, u przechodzącego przez ulicę pana X. policjant spostrzegł wystającą z kieszeni lufę rewolweru.

Policjant zatrzymał przechodnia i zaczął go rewidować, lecz oprócz „brauninga“ nic nie znalazł. Pomiędzy to, pana X. zaprowadzono do cyrkułu policyjnego.

— **Dzieciobójczyni.** Dnia 29 września (12 października) w domu pod № 4 przy ulicy S. Jerskiej, o g. 6. wieczorem, Julia Majkus, właścianka gminy Jurbońskiej, służąca, niezamężna, wyrzuciła nowo narodzone swe dziecko z trzeciego piętra. Dziecko zdążyło pochwycić i odniesiono je do zakładu Dzieciątka Jezus. Dzieciobójczyni pociągnięta do odpowiedzialności sądowej.

Zamieszkała w domu pod № 60, przy ulicy Wilkomierskiej, właścianka gminy mejszagolskiej, niezamężna Helena Gabczyńska, nowonarodzonego chopeczyka polecia Paulinie Karolewiczowej wykopać we wrzółku, w celu zabójstwa. Dziecina w tej strasznej kapieli skonała. Trupa odniesiono do trupniarni S. Jakóba. Winowajczyni pociągnięta do odpowiedzialności.

— **Bandytyzm.** Dnia 29 września (12 października) zamieszkała w domu Nienarda przy ulicy Wielka-Pohulanka, Mojżesz Rom, kupiec, zameldował poli. że na ulicy Tambowskiej o godz. 10 wieczorem napadło na niego trzech rabusiów, którzy chwycywszy go za gardło, zaczęli dusić, poczem powalili go na ziemię i, po zrewidowaniu kieszeni, zerwali zegarek i uciekli.

Dnia 29 września (12 października) do mieszkania Kopela Eunera, kupca zamieszkałego na przedmieściu Nowy Świat, weszło dwóch ludzi, i zabrali pieniądze na „partję“. Po otrzymaniu odmowy, rabusie obalili na ziemię Eunera. Jeden z nich począł go dusić, drugi zaś, w szulardach niezamkniętej komody, poszukując pieniędzy i nie znalazłszy takowych, zabrał tuzin łyżek srebrnych, koleżki brylantowe i kilka pierścieni złotych. Poczem obaj, pozostawiając Eunera w stanie bezprzytomności, uciekli.

umiennem zamieszkał znowu w domu bratowej; lecz tym razem już z pojętą żoną i, gdyby nie zacność obojgiż żwagiarki, też oszukiwanej habiebnie przez niepocziwego męża, nadużycia szwagra trwałoby bez końca w domu wdowy, pani Wendorforowej; ale dobre kobiety jakoś z sobą porozumiały bez krzywdy wzajemnej.

Te wszystkie machinacje zwyromionego stryja Ignacego utkwily w pamięci Ewy, bolejącej nad utrapieniami matki, więc nie oszczędziła go potem piórem, nazywając sprawę niedzielnego krewniaka po imieniu...

Była to pierwsza próba zawodów życia, borykania się z niem i poznania ulomności ludzkich, a choć rodki nader skromne pozwalały zadwo żywić się rodzinie „kluskami, kaszą, kartoflami“ i inną prostą strawą, miłość macierzyńska uszczęśliwiała sieroty, zaś przykład kształcił i hartował. Więc ośmioletnia Ewa pomagala już w tem i owem matce, czytała bez zmyłki, modliła się z siarą i śpiewała rzewną pieśń: „Jam sierota“, a rozmowy światłobliwej matki o Zbawicielu świata tak rozlewniały jej tkliwą od natury duszę, że się nawet w ukryciu od rodzeństwa bawiła „w Niebo“, przystrajając je według swej idealnej wyobraźni.

W tym czasie właśnie matka odwozila ją do Uznohi, do ciotki Pełkowskiej na naukę, gdzie guwerner Laszyk uczył zebrane dzieci. Tu bięfactwo, pozbawione widoku drogiej matki, nałamywane do dziwa-

cznej kaligrafii, otrzymywało nietylko linja „łapy“, lecz nawet i karę dyscypliny, co wywoływało słuszne oburzenie w dzieweczce względem marnego pedagoga...

Lecz cóż za szczęście, gdy po roku może przybyła matka! poczeiwa Ewa szalała z uniesienia i radości! Niedługo to jednak trwało, gdyż pani Wendorfowa miała ztąd zabrać córkę na wyższą naukę do domu stryjostwa Ewy, w sąsiedniej Hołyncy (\*), gdzie można było nauczyć się języków obcych przy dobrych nauczycielkach i innych umiejętności, a w dodatku nabrać światowego polaru, gdyż życie tam było na stopie okazałej.

Nowa rozpacz ogarnia Ewę; lecz po wspólnej modlitwie z matką, poddaje się woli jej, a zostawszy w Hołyncy, pracuje żarliwie, nabywa wiadomości, tęskniąc jednak żwawo za drogą matką i kątami ubogiego jej domostwa, błogo przemawiającami do serca dziewczeczki podniosłej duchowo.

W tym okresie, panna dojrzewa myślą, sercem i odczuwa gorzko przeobrażenia społeczne, lekkomyślność na ruinie drogiej przeszłości, upadek ducha obywatelskiego, o czem potem opowiada znacząco i barwnie w „Pamiętniku“, stanowiącym ważne źródło do historii smutnych obyczajów ówczesnych na Litwie (\*).

(\*) Do dziś dnia własność Wendorfów w powiecie słuckim, w obrębie gminy Siniawka.  
(\*\*) Ob. Felińska T. I. Str. 326—327. T. II str. 85, 137, 138, 141—143, 163—168, 294, 362, 378, 379 i w wielu innych miejscach.

Stosunki z zamożną rodziną spowodowały, że nadobna Ewa, poznawszy Gerarda Felińskiego, ziemianina wołyńskiego, który był rodzonym bratem znanego luminarza Aloizego Felińskiego, wyszła za niego w roku 1811, mając zaledwo lat 18-cie. Był to człowiek prawy, lecz gwałtowny, i w początku małżeństwa swego, opolczkowskiego marszałka powiatu borysowskiego, gdy po tej awanturze został aresztowany, musiała go strapić żona ratować z rąk gubernatora mińskiego Radinga, co się jej udało jakoś, z niemalą jednak boleścią i ofiarą własnej osoby.

Następny straszny rok 1812 zastał ją jeszcze na Litwie, więc daje mu w „Pamiętniku“ wyraz niezwykły, równie jak i Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“. Kiedy się uciżyło i nastala epoka nadziei lepszych, widzimy Ewę Felińską mieszkającą w majątku mężowskim Wójtynie, pod Łuckiem, oddaną gorliwie obowiązkom matki i gospodyni.

Trwało to tak do roku 1833, w którym umarł mąż, zostawiając sześcioro dzieci, trzech synów i trzy córki. W ciężkiem tem położeniu, mężna wdowa opuszcza wieś i udaje się do Krzemieńca, by łatwiej się opiekować sparaliżowaną matką i kształcić dzieci. Bo choć to był rok kasaty sławnej Szkoły Krzemienieckiej, jednak siły naukowe pozostały na miejscu szczytnej tradycji umysłowej. Tu pani Felińska wzięła czynny udział w zognisko-

wanej pracy ludzi dobrej woli, około podniesienia moralności i oświaty ludu, tudzież zbliżenia wzajemnego antagonizmów stanowych. Była to myśl w najwyższym stopniu obywatelska.

Felińska jednak w roku 1839-ym musiała opuścić kraj, skazana na wygnanie na głęboką północ do Berezowa w gubernji tobołskiej (\*).

Była to podróz okropna i niebezpieczna, gdyż Felińska cudem tylko uszła śmierci od utonięcia na przepławie przez głęboką rzekę. Trudy jednak podróży były niczem w porównaniu troski matczynej o los pozostałych sierot, które zajęła się ze zdumiewającym poświęceniem najstarsza z córek, zaledwie 12-to letnia, lecz bardzo rozwinięta umysłowo i duchowo, Paulina. Ona to na razie zastąpiła braciśzkom i siostrzyczkom matkę, a potem dzieci rozegrali krewni na wychowanie, i Bóg widocznie błogosławił całemu rodzeństwu. Zauważmy bowiem, iż jednym z synów Ewy był Zygmunt Szczęsny, późniejszy arcybiskup warszawski (w roku 1862), zmarły w Krakowie 1895 r. Znakomity uczoney i obywatel kraju, przyjaciel Słowackiego i nieposzlakowanej świętobliwości asceta.

Pobyt w Berezowie niepospolitej kobiety nie był bez skutku: stała się ulubienicą swoich i obcych i

(\*) Autorka opisała Berezów w „Pamiętniku“ i w „Wielkiej Encyklopedji“ Orgelbranda T. III. Str. 207.

stawiszy Eunera na podłodze omdlałego z trwoży, że swym łupem umknął.

— **Pożar.** Onegdaj o godzinie 1 w nocy na ul. Wielkiej pod № 30, w mieszkaniu Ozura, zapaliła się podłoga w kuchni pod piecem. Ogień został stłumiony przez straż ogniową.

— **Poniewież.** (Od nasz. koresp.). Na zebraniu ziemian powiatu poniewieskiego do Komitetu gubernjalnego przedwyborczego powołani zostali pp. Kazimierz Zawisza w Jotajui i Zygmunt Muśnicki z Wysokiego-Dworu.

Do komitetu lokalnego powołani są pp. Władysław Ejdrzyewicz na obwód poniewieski, Roman Szwojnicki na obwód krasnowski, Antoni Ordyniec na obwód birżański, Ludwik Ciemolowski — wobolnicki, Szymon Szekarski — pompiński, Stefan Malinowski — rozaliński, Jan Dowgwidłowicz — johaniszkielski, Antoni Chodakowski-żejmiński, Michał Bieliński — satalski.

Dla omówienia wniosku o subsydjum do ziemian na poniewieskie gimnazjum żeńskie wybrano Komitet, do którego powołani są: pp. Stefan Malinowski z Bejnarowa, Aleksander Mejsztowicz z Pojosi, Wojciech Jasiński z Podlasia i bar. Otto von der Ropp z Dagilina.

Nadto uchwalono zebrać fundusz z dobrowolnych składek na wykłady języków polskiego i litewskiego w poniewieskiej szkole realnej i upoważniono do tej czynności części dzielnej naszej straży ochotniczej ogniowej, — aż czteremna gospodarzy strzeilo swe mienie doszczętnie.

— **Białystok** (Od nasz. koresp.). Pożary nie są u nas, copperska, rzadkością, a nawet w ostatnich miesiącach ze względu na „złe czasy“ i chęć emigracji do Ameryki Żydów, częstszym są bodaj dziś zjawiskiem. Wsie jednak w tym roku szczęśliwie przez ogień omijane były. Palily się parę razy jakosi żaraz po pogromie, poszatkowane niby o udział w nim Skorupy, potem zaś było eicho dotychczas. Aż oto w ubiegły wtorek, z nieskonstatowanej dotąd jeszcze przyczyny, powstał pożar w sąsiedniej z miastem wsi Białymostkiem zwanej, i, wobec karygodnego braku narzędzi ogniowych i wody, chociaż wieś niby leży nad rzeką i pomimo przytem obecności części dzielnej naszej straży ochotniczej ogniowej, — aż czteremna gospodarzy strzeilo swe mienie doszczętnie.

Po ciszy, jaką cieszyliśmy się czas jakiś, mieliśmy znowu w tych dniach parę wypadków, skutkiem których są dzisiaj znowu rewizje uliczne i aresztowania bez końca.

Najprzód więc ograbiony został inkasent zarządu wodociągów białostockich. Rzecz działo się na jednej z nader ożywionych ulic, o godzinie 3 po południu. Grupa bandytów wciągnęła gwałtem przelęknionego inkasenta do wrót i tam, nie spostrzeższy, iż asystujący mu pomocnik z torbą pieniędzy pełną, a korzystając z czasu, umknął, — zrewidowali go i znalezione w ilości kilkadziesiąt rubli kredytami pieniędzy, marki oraz wexel na r. 50, grożąc wciąż rewolwerami, zabrali i bezkarnie uszli. Wexle i marki zostały zarządowi zwrócone, wraz z pokwitowaniem z odbioru gotówki. Kwit zaopatrzonej odmienną pieczęcią, podpisany został przez „zarząd partji anarchistów-komunistów“.

W tych dniach zabity został przez kogoś agent policyjny. Wpakowano mu pięć kul, które położyły go trupem na miejscu. Fakt zdarzył się w dzień, na ulicy Szkolnej, wobec licznych widzów i przechodniów.

Do liczby istniejących tu już średnich zakładów naukowych, jak to: szkoły realnej męskiej, szkoły handlowej męskiej, szkoły klasycznej prywatnej z prawami p. Aleksandra, instytutu panien, gimnazjum żeńskiego, szkoły handlowej żeńskiej i t. d. przylywa wkrótce prywatne gimnazjum żeńskie 8 klasowe żydowskie z prawami rządowych tego rodzaju zakładów, na które świeżo otrzymała pozwolenie pani Biskowicz-Chwoles.

Komitety rodzicielskie dotąd w żadnym jezycze z zakładów naukowych, którym prawo to przysługuje, nie zostały ukonstytuowane. Upomniania się energicznych rodziców są, niestety, bezskuteczne.

P. Jan Mikiewicz zatwierdzony został przez wileński okręg naukowy na stano-

gdy w roku 1841 odejdziała do bliźszego cywilizacji Saratowa, sprawiono jej owacje serdeczne gremjalnie, bo to przywilej enotliwych nawet na obczyźnie. W Saratowie Felińska równie ujęła za serce całą społeczność. Rodacy otaczali ją czcizą, tubyley ją znali i szanowali, zaś pobyt jej tam uprzyjemniali przybywające po kolei dzieci, tak, że między innymi dwa razy odwiedzał matkę ukochany syn Zygmunt.

Tu, zachęcona przez ziomek, skreśliła poraz pierwszy swą pracę p. t. „Myśli“, jakową w roku 1843 wydrukował głośny „Tygodnik Petersburski“, wywołując uznanie nawet Michała Grabowskiego. Potem ukazały się inne jej utwory, a po powrocie do kraju w roku 1848 Felińska rozwija czynniejszą działalność pisarską i spisuje ciekawe nader „Pamiętniki“ z życia i podróży, z roku 1852—1859.

Był to już kres życia wyjątkowo oświeconej i czełgodnej obywatelki. Mieszkając od powrotu z Rosji u syna swego Aloizego, w dziedzielnym Felińskich Wójtynie, zmarła tam 20 grudnia 1859 roku po krótkiej, kilkodniowej zaledwie chorobie, licząc lat 66.

Zgon tej niewiasty polskiej oplakiwała szczerze nietylko kochająca rodzina, lecz wszyscy, co ją znali, i lud wiejski okoliczny, dla którego tyle niosła serdecznego czynu przez cały swój żywot obywatelski...

wisku nauczyciela języka polskiego w tu-  
tejszym gimnazjum żeńskim. Lekcje roz-  
poczęte będą niebawem. O szkole Handlo-  
wej i „Puszczyńskiej”, — cicho. Grzech to  
rodziców, doprawdy, wolać ją o pomstę.  
Fr. Gliński.

X Pogrzeb ś. p. Jana Gadomskiego  
odbył się wczoraj przy udziale wieloty-  
sięcnych tłumów ze wszystkich stanów.  
Ekspozycja zwłok nastąpiła z kościoła św.  
Krzyża. Po uroczystym nabożeństwie prze-  
mówił w świątyni ks. rektor - poseł Jan  
Gralewski, podnosząc działalność zmarłego,  
jako publicysty — patrioty i chrześcijanina.  
Zakończył przemówienie następującymi sło-  
wami:

„Nie opuścimy tej trumny rzetelnego  
bojownika sprawy narodowej, nie wyjdzie-  
my z tego domu bożego bez zaprzysięże-  
nia Bogu pracy ze zdwojoną energią nad  
usunięciem ciemnoty i barbarzyństwa. Sto-  
imy u stóp zastygłych zwłok człowieka,  
który całym swym życiem dał świadectwo  
tej prawdzie, którą głosił. Ciemnota i bar-  
barzyństwo i nieład społeczny czchają  
nietylko na życie i mienie jednostki, lecz  
i na ducha narodu. Ocknij się narodzie,  
niech ta krew będzie ostatnią przelaną  
przez zbrodniarzy-rodaków.

Nie opuścimy tej trumny prawego chrze-  
ścianina, nie wyjdziemy z tego domu bo-  
żego, my, chrześcijanie, nie zaniósłszy go-  
rących modłów do Boga za wszystkich  
obłąkanych sprawców nieszczęść naszej  
ojczyzny i pomodlimy się za spokoju  
duchy zmarłego, kochanego ś. p. Jana, jako  
też tych wszystkich, którzy z rąk zbro-  
dniarzy temi czasami zginęli. Amen.

Z kościoła wynieśli trumnę przedstawie-  
ciela różnych instytucji, a następnie nieśli  
ją kolejno aż do grobu literaci, kupcy, prze-  
mysłowcy, młodzież, robotnicy i t. d. Na  
osobnym wozie wieziono mnóstwo wień-  
ców, z których kilkanaście przysłano z Li-  
twy i z zagranicy. Kilkunastu księży w  
otoczeniu licznego kleru prowadzili kon-  
dukt żałobny. Na ulicach, przez które prze-  
chodził orszak, wstrzymano ruch kołowy.

Członkowie towarzystw sportowych u-  
trzymywali wzorowy porządek. Uczniowie  
wszystkich szkół polskich średnich tworzy-  
li szpalery.

Nad grobem przemawiali: S. Libicki, J.  
A. Święcicki, I. Baliński i w imieniu re-  
dakcji „Gazety Polskiej” B. Koskowski.

W kilku naraz kołach powstała myśl  
uczczenia pamięci ś. p. Gadomskiego przez  
utworzenie funduszu wieczystego jego imie-  
nia przy Kasie Literackiej w Warszawie.  
Odsetki od tego funduszu przeznaczone są  
na stypendia dla dzieci zasłużonych  
polskich literatów i dziennikarzy, a prze-  
dewszystkiem dla dwojga sierot po Ga-  
domskim. Prasa warszawska wzywa ogół  
do składania ofiar na ten cel.

# Telegramy.

Dn. 30 września (13 października).

Petersburg. Synod wydał roz-  
porządzenie, aby dnia 17 paździer-

nika, jako w rocznicę cudownego  
ocalenia Rodziny Cesarskiej podczas  
katastrofy kolejowej, oraz w roczni-  
cę ogłoszenia Najwyższego Manife-  
stu, zarządono we wszystkich  
świątyniach prawosławnych uroczyste  
nabożeństwa o uproszenie wszel-  
kich łask dla Najmiłosiwszego Mo-  
narchy, oraz o zesłanie siły i dobrej  
woli wszystkim Jego wiernym pod-  
danym, aby łącznie i wytrwale pra-  
cowali nad urzeczywistnieniem Naj-  
wyżej zakreślonych reform. Synod  
uważa, że pasterze duchowni, nawołu-  
jąc do modlitwy, zechcą wytloma-  
czyć ludowi, że korzystanie z praw  
obywatelskich, nadanych przez Ma-  
nifest Najwyższy, wkłada na podda-  
nych obowiązki, aby żyjąc w zgo-  
dzie i pokoju, postępowali w myśl  
zasady chrześcijańskiej miłości brat-  
niej; że zasada wolności Chrystuso-  
wej nie jest zasadą bezprawia, samo-  
woli i buntu, prowadzących do mor-  
dów i bratobójstwa, lecz zasadą po-  
koju i miłości bratniej, nietylko  
względem chrześcijan, lecz również  
względem obcych wiary; że według  
słów Najmiłosiwszego Monarchy  
jedyną drogą ładu i spokoju mo-  
żliwym jest polepszenie warunków  
bytu narodowego.

Petersburg. Prezes partii monar-  
chistów, p. Grigmunt, wysłał w imie-  
niu partii telegram do króla Edwarda  
treści następującej: „Rosyjska par-  
tia monarchiczna jest przekonana,  
że ani Wasza Królewska Mość, ani  
naród angielski nie zezwoliliby na to,  
aby granice państwa jego przesta-  
piła dalegacja cudzoziemska, która  
ośmieliłaby znieważać Wasz. Kr. Mość  
lub naród angielski. A jednak de-  
legacja angielska zamierza przybyć  
do Rosji dla złożenia hołdu prześlado-  
wanym sądowicie buntownikom,  
którzy odważyli się powstać prze-  
ciwko Samowładnemu Cesarzowi  
Rosji. Ponieważ wierni poddani Ce-  
sarza uważają to za zniewagę, wy-  
rządzoną całemu narodowi rosyjskie-  
mu, przeto „partia monarchistów“  
wyraża nadzieję, że Wasza Kr. Mość  
zeżechce nie dopuścić ażeby obrażono  
tak dotkliwie ich najświętsze uczu-  
cia narodowe, i zaprotestuje prze-  
ciwko faktowi, który może się stać  
pryczyną rozdzwisku pomiędzy na-  
rodem rosyjskim a angielskim, wo-  
bec niezbitego dowodu zachęcania i  
popierania wrogów Cesarza i Rosji

do wykonania ich zbrodniczych za-  
miarów.”

Petersburg. W Szlisselburgu na  
ul. Błahowieszczeńskiej nieznanymi mor-  
dery zabili Sergjusza Bertina. Zło-  
czyńcy zbiegli.

Gazety podają następujące szcze-  
góły rewizji, dokonanej w instytucji  
drog i komunikacji: dnia 20-go wrze-  
śnia, zaaresztowano członków kółka  
terorystów. Przy jednym z nich zna-  
lezione 39 powłok do bomb, sporą  
ilość dynamitu, oraz korespondencję  
konspiracyjną. W bibliotece przy  
instytucji znaleziono 36 powłok do  
bomb, cztery duże paki dynamitu,  
kilka nabożów wybuchowych, oraz  
silną truciznę. W sprawie tej za-  
aresztowano 15 osób.

Petersburg. Starania duchowień-  
stwa katolickiego o pozwolenie no-  
szenia broni, wobec powtarzających  
się napadów w Królestwie Polskiem,  
nie zostały uwzględnione. Zapropono-  
wano natomiast duchowieństwu, aby  
najmowało strażników rządowych,  
składając na ten cel do skarbu pew-  
ną kwotę.

Petersburg. W „Prawitielstwen-  
nym Wiestniku“ wydrukowano: Ba-  
danie chemiczne żołądka generała  
Trepowa, przeprowadzone przez la-  
boratorium Towarzystwa farmaceu-  
tycznego, nie wykazało żadnych tru-  
jących substancji.

Przy głównym zarządzie sztabu  
generalnego tworzy się komisja hi-  
storyczna dla opisanie wojny rosyj-  
sko-japońskiej.

Z rozporządzenia naczelnika mi-  
asta gazeta „Narod“ została zamknięta.  
Orzeczeniem izby sądowej posta-  
nowiono odrzucić wniosek głównego  
zarządu prasy o pociągnięciu do  
odpowiedzialności redaktora pisma  
„Roskoje Bogactwo“ za wydruko-  
wanie artykułu „Szkie współczesne“.  
Numer pisma został uwolniony od  
konfiskaty.

Komisja zajmująca się przygoto-  
waniami na przyjęcie angielskiej de-  
putacji komunikuje, że przyjazd jej  
został czasowo odłożony.

Warszawa. Sąd wojenno-okręgowy  
skazał na śmierć Motela za zabójstwo  
stójkowego.

W fabryce wag Webera spaliła  
się część gmachu. Straty 50 tys. rb.

Łódź. Strajk trwa w dalszym cią-  
gu. W mieście panuje spokój zupeł-  
ny. W Zgierzu zabito stójkowego.

W fabryce pobjanickiej rozpoczęto  
pracę.

Stonim. Schwymano zbiegłego z  
więzienia nowogrodzkiego Piekar-  
skiego, przewodcę szeregu napa-  
dów dokonywanych w powiecie no-  
wogrodzkim.

Ryga. Z wyroku sądu polowego  
skazano na powieszenie Waldenhei-  
ma i Szprinka, oskarżonych o zabój-  
stwo stójkowego. Nieletniego zaś  
Beresina skazano na 8 lat ciężkich  
robót.

Ryga. Z chwilą otwarcia fabryki  
wyróbów gumowych Freisingera,  
strajk został przerwany we wszyst-  
kich zakładach przemysłowych.

Józówka. Sąd polowy skazał 6 te-  
rorystów na śmierć.

Józówka. W pobliżu Józówki strze-  
lano do pociągu osobowego. Napa-  
stnicy zdołali uciec, poszkodowanych  
niema.

Kijów. Z wyroku sądu skazano  
1 1/2 roku mieszczanina Biduika i  
mieszczanina Neumana na rok twier-  
dzy, za agitację wśród włościan i wo-  
jska.

W sklepie rękodzielniczym „Obor-  
ot“ znaleziono literaturę nielegalną.  
Zaaresztowano zarządzającego oraz  
trzech subiektów.

Helsingfors. Zjazd kadetów zam-  
knięty. Wyjeżdżają ostatni uczestni-  
cy. Część delegatów zaproszono na  
posiedzenie fińskiego komitetu  
agrarnego.

Kazań. Gubernator polecił rektoro-  
wi uniwersytetu, aby wzbronil zbiera-  
nia ofiar pieniężnych na cele rewo-  
lucyjne. Auditorja i laboratorja są  
przepełnione studentami.

Kazań. Grupa profesorów-październi-  
kowiec oświadczyła, że nie uważa  
za stosowne wypowiedzieć się w  
sprawie powitania delegacji angiel-  
skiej, polityka bowiem powinna być  
zupełnie wyłączona ze spraw uniwer-  
syteckich.

Jaroslów. Kilka tysięcy robotni-  
ków z fabryki Korzinkina zażądało  
usunięcia z fabryki członków „Zwią-  
zku narodu rosyjskiego“ i skarżyło  
się na grubiańskie zachowanie poli-  
cji. Policmajster uspokoił robotników,  
ale zabronił zajmować się w fabryce  
działalnością partyjną.

Rostów nad Donem. 7 uzbrojonych  
ludzi wtargnęło do biura Frieden-  
berga, ograbili znajdującego się tam  
obywatela ziemskiego Warwarowa,

zrabowali 12 tysięcy rubli i drobne  
sumy, zranili stróża, i zaczęli ucie-  
kać, ale policja przy pomocy publi-  
czności zatrzymała szesciu.

Blagowieszczeńsk. Sąd wojenno-  
okręgowy za nieposłuszeństwo wła-  
dzy skazał na śmierć 4-ch szeregow-  
ców, ale postanowił wstawić się za  
3-ma o zastąpienie kary śmierci na  
ciężkie roboty. 90 żołnierzy brygady  
artyleryjskiej za nieodpowiedzenie  
powitanie oficera skazano na służbę  
w dyscyplinarnym batalionie.

Tyflis. Na ul. Światopełk-Mirskie-  
go znaleziono trup stójkowego z prze-  
rniętym gardłem i czterema ranami  
kłótemi. Zabrano mu karabin syste-  
mu Berdana, rewolwer i zegarek,  
pieniądze zaś pozostawiono.

London. Mówią, że myśl wysłania  
deputacji została zaniechana. Zamiast  
całej deputacji zostanie wysłany tyl-  
ko jeden albo dwóch deputowanych  
i oddadzą adres prywatnie.

Przy otwarciu parlamentu sekre-  
tary spraw zagr. Edward Grey od-  
powiadać będzie na interpelacje z  
tego powodu.

London. Paru członków usunęło  
się z deputacji. Postępek swój mo-  
tywują tem, że deputacja musi wy-  
wrzeć wpływ ujemny na stosunki  
angielsko-rosyjskie, może wywołać  
mniemanie, że Anglja chce się mie-  
szać w stosunki wewnętrzne Rosji  
na rzecz jednej partji, a tem samem  
wzmocni w Rosji reakcję i opóźni  
wprowadzenie w jej życie zasad  
konstytucyjnych. Nie jest także wy-  
kluczono, że wysłanie deputacji rzu-  
ci Rosję w objęcia Niemiec, co się  
odbyje niekorzystnie na interesach  
Anglii na blizkim i dalekim Wschodzie.

### PRZYJECHALI DO WILNA.

Hr. Wawrzyniec Putkamer, kap. Ar-  
nold Ponomarow, bar. Fryderyk Nolken  
(hotel St. Georges), prof. un. war. Jan Fi-  
lewicz, ks. Konstanty Kuprewicz, ob. Kon-  
stanty Gnoński, ob. Stefan Kiernowski,  
ob. Karol Fromm, ob. Wacław Terlicki,  
inż. Wincenty Wołodkiewicz, dokt. Miko-  
łaj Karnejew, ob. Józef Bohdanowicz (ho-  
tel Europejski), ks. gen. Konstanty Begi-  
dejew, gen. Mikołaj Istomin, ob. Bolesław  
Tabartowski (Grand Hotel), inż. Tadeusz  
Januszkowski (hotel Handlowy), gen. Mi-  
kołaj Bulatow, pułk. Jan Lipiński (hotel  
Włoski), gen.-maj. Jerzy Zmietnow, gen-  
maj. Aleksander Garnati (hotel Konty-  
nentalny), ob. Olga Jachontowa, ob. Lu-  
dmila Mitrofanowa, inż. Jan Rodkiewicz  
(hotel Bristol).

**Dwuletnie kursy pedagogiczne dla kobiet Leonji Rudzkiej**  
Zielna 13. w Warszawie.

**KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT i CZYTEL尼亚 W. MAKOWSKIEGO w Wilnie**  
FILJA w MIŃSKU

poleca następujące nowości:

Dzierżanowska M. Dzieje Ojczyzny, podręcznik do nauki na klasę I i II	kop. 50
Egli Dr. J. Geografia w zakresie szkół średnich cz. III Europa	50
Facet. Wesoły Kalendarzyk na 1907 r.	20
Gliński K. Śpizowe dźwięki	80
Heidenstam. Karolińczycy	55
Heilpern M. O Ziemi, Słońcu i Gwiazdach, czyli o budowie świata, jego początku i końcu, wykład popularny dla Samouków	60
Jeleńska E. Obrączka, powieść	r. 1.20
Key Ellen. Stulecie dziecka, przekład I. Moszczeńskiej	1.50
Maeterlinck M. Siostra Beatrys w 3-ch aktach z franc. przeł. Jan Kasprowicz	kop. 80
Molier J. Mieszczanin-Szlachcie, komedia w 4-ch aktach	35
Oker-Blom M. Na wsi u wuja-doktora, książka dla rodziców	15
Siewruk L. Kurs początkowy Przyrodznawstwa	r. 2.10
Polska. Obrazy i opisy. Wydawnictwo Macierzy polskiej z fundacji T. Kościuszki. Lwów	3.50
Pawlikowski. Wiosenny gość	kop. 75
Władimirow. Ekspedycja karna na kolei moskiewsko-kazańskiej	50

**TOWARZYSTWO SPOŻYWCZE „SWISŁOCZ“**  
Mińsk ul. Jurjewsk róg Gubernatorskiej w gmachu Zarządu miejskiego.  
Posiada na składzie w wielkim wyborze wszelkich gatunków herbatę, kawę, czekoladę, cukierki i inne towary po możliwie niskich cenach i od najwięcej znanych firm. Wędliny wyborne, sery szwajcarskie i holenderskie — wloszczyzna suszona, masło świeże.  
P.p. nie członkowie Towarzystwa korzystają również w końcu roku bilansowego z procentów od cz. dochodu.

**UBEZPIECZENIA ŻYCIOWE**  
najstarsze jedyne Towarzystwo, zawierające ubezpieczenia wyłącznie życiowe Rosyjskie Tow. ubezpiecz. kapitałów i dochodów założone w 1835 r.  
zawiera ubezpieczenia, zastosowane do najróżnorodniejszych okoliczności od najmniejszych sum do 200,000 rub. dla jednej osoby. Poważna gwarancja — zarezerwowaniem składek. Udział klientów w zyskach i sprawach Towarzystwa. Najdogodniejsze dla klientów warunki prolongaty w opłacaniu składek jako też przy zastawie, aedowaniu i likwidacji. Odpowiedzialność Towarzystwa w wypadkach samobójstwa. Dowolność podróży.  
Kapitały Towarzystwa sięgają 38,000,000 rub.  
wszelkich informacji udziela zupełnie bezinteresownie  
**Generalna Reprezentacja Towarzystwa**  
w WILNIE, Ś-to Jerski prospekt, 24, dom własny Towarzystwa. Telefonu № 150.  
Generalny Reprezentant **I. Mendelew.**

**Najpraktyczniejszy i najtrwalszy DACH**  
z blachy ocynkowanej, wyrabianej w zakładach  
**Hr. A. TYSZKIEWICZA**  
w Wilnie, STEFAŃSKA № 29.  
Ceny zniżone: gatunek I za pud 3 rb. 90 kop. na fabryce albo 4 rb. za pud z dostawą do stacji odbiorczej. Blacha z najlepszych hut sberyjskich

Dnia 9-go Października r. b. zaczynają się lekcje  
w zakładzie freblowskiej z klasą wstępna **HEROWEJ I ZACHARZEWSKIEJ**  
tamże kurs teorii i praktyki dla nauczycielek, bon, nianiek i frebranek. Zapisy od dnia 25-go września. ul. Bakszta Nr. 8, d. Lachowicza od 12—2 godz.

**Biuro Nauczycielskie P. JASIŃSKIEJ.**  
Wilno, Zawalna № 21.  
Poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, apteczki, rządów i cudzoziemki.

Ukazał się w druku **— ŻURNAL —**  
francuzki, angielski i wiedeński  
**Damskich mód Wertheima**  
sezon zimowy 1906—7.  
Wysła się po otrzymaniu 1 rubla. Wyłączna sprzedaż dla całej Rosji wszelkich zagranicznych żurnali w sklepie kolo-njalnym  
**S. BONISZKI,**  
WILNO, OSTROBRAMSKA ul. 25.

**ZAKŁAD Położniczo - Ginekologiczny**  
D-rów Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewi-oza i A. Rymasz, stałe łózka. Wilno. Ulic-  
Czysta № 3.

**OGŁOSZENIA DROBNE.**  
POLKA - pomocnik aptekarski z 2-letnią praktyką w aptekach Petersbur-skich poszukuje odpowiedniego zajęcia w mieście lub na prowincji. Blizszych szcze-gółow udziela sklep Optyczny J. Malec-kiego ul. Wielka róg Miljonowej.

**Wykształcona Niemka** udziela lek-cji niemiec-kiego praktycznie i teoretycznie — 5 rb. miesięcznie. Bakszta 9—1.

**SPRZEDAJE SIĘ**  
majątek 1200 dziesięcin ziemi, z jeziorami, młynem i miasteczkiem. Z których 800 dziesięcin pod lasem i 400 dziesięcin pod uprawą. Trzy wiorsty od stacji żelaznej drogi Ignalino. Blizszych informacji udziela Józef Rymaszewicz stacja pocztowa Butry-mańce.

**Do wiadomości ziemian**  
Szacuję lasy wyłącznie na sprzedaż, za cenę umiarkowaną. Skopówka 3—4, co-dzień od 9—1 po południu.

Administracja „Dziennika Wileńskiego“ prosi o wcześniejsze nadsyłanie prenumeraty na rozpoczynający się czwarty kwartał r. b.